

Warszawa, 30 czerwca 1922.

№ 7.

Cena za zeszyt
100 mk.

Prenumerata kwartalna
1,000 mk.

EPOKA

TYGODNIK POSWIĘCONY POLITYCE,
SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE I SZTUCE.

TREŚĆ VII go NUMERU: *Możliwość wojny — Władysław Włoch. „Niech drudzy za thy chodzą, a ja się raduję” — Cwis. Danina — Wojciech Sikorski. Rozdzieranie szat nad Niemcami W. W. Echo — Jan Sikorski. Cisza klasztorna. Droga księżycowa — Mieczysław Mławski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Cztowieliku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Gietła.*

Redakcja:

Warszawa, Moniuszki 4 m. 10.
Tel. 160-34.

Administracja:

Warszawa, Szpitalna 1.
Tel. 30-51.

CZYTAJCIE EPOKĘ!

TREŚĆ VI-go NUMERU: Niepoprawni — Władysław Włoch. Zgubna przekora — Civiś. Przemówienie pana Naczelnika Państwa. Z powodu przejścia Górnego Śląska. Brak środków obiegowych. Echo — Jan Sikorski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

CENA OGŁOSZEN

Oktadka, druga i czwarta strona:	za całą stronę . . .	25,000 Mk.
" " " "	za $\frac{1}{2}$ " . . .	15,000 "
" " " "	za $\frac{1}{4}$ " . . .	8,000 "
" " " "	za $\frac{1}{8}$ " . . .	5,000 "
Strona trzecia i przed tekstem:	za całą stronę . . .	20,000 "
" " " "	za $\frac{1}{2}$ " . . .	10,000 "
" " " "	za $\frac{1}{4}$ " . . .	5,000 "
" " " "	za $\frac{1}{8}$ " . . .	2,500 "
Po tekście za całą stronę	16,000 "
za $\frac{1}{2}$	8,600 "
za $\frac{3}{11}$	4,000 "
za $\frac{1}{8}$	2,000 "
Reklamy w tekście za wiersz 1-go milim. i szpalta	500 Mk.	
Ogłoszenia drobne w formie wzmianek w działu in-		
formacji za wiersz	300 "	
Ogłoszenia wśród tekstu jak na str. pierwszej		
Ogłoszenia zagraniczne 50% drożej.		

Cena za zeszyt 100 Mk.
Kwartalnie z przesyłką 1,000 "
Półrocznie 2,000 "

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym w Polsce na № 3.251. w Pocztovej Kasie Oszczędności, Tygodnik EPOKA, Warszawa

Redakcja: Warszawa, Moniuszki № 4, m. 10.
Administracja: Warszawa, Szpitalna № 1.

Redaktor przyjmuje od 4—5 po uprzedniem porozumieniu się tel. № 160-34.

Kierownik części literackiej: tel. № 197-09.

Redaktor: **Dr. Władysław Włoch.** Kierownik części literackiej: **Jan Sikorski.**

Wydawca: **Włodzimierz Sikorski.**

E P O K A

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

TREŚĆ: *Możliwość wojny* — Władysław Włoch. „*Niech drudzy za tby chodzą, a ja się raduję*“ — *Civis*. *Danina* — Wojciech Sikorski. *Rozdzieranie szat nad Niemcami* — W. W. Echo — Jan Sikorski. *Cisza klasztorna*. *Droga księżycowa* — Mieczysław Mławski. *Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm* — Władysław Włoch. *Giełda*.

MOŻLIWOŚĆ WOJNY.

Nad światem wisi obawa przed powrotem ogólnej pożogi światowej. Źródła jej znajdują się w Berlinie i Paryżu. Chodzi bowiem o wybór, albo Niemcy zapłacą Francji odszkodowania wojenne za zniszczenie Francji, a wtedy Francja będzie mogła wejść na tory normalnego rozwoju ekonomicznego, albo Niemcy nie zapłacą odszkodowań, do których zobowiązali się przez podpisanie Traktatu Wersalskiego, a wówczas Francji grozi ruina. Dobrzeby było, żeby ci, co się litują nad Niemcami, zanim z siebie litość wypowiedzą, przejechali się po zniszczonych departamentach Francji, niech zobaczą Reims, Verdun; przedewszystkiem Verdun. Potem niechby się przejechali wzdłuż i wszerek Niemiec, a zobaczyliby, że litowanie się ich nie ma

żadnych racjonalnych podstaw. Zapewne p. Franciszek Nitti wycofałby wówczas swoją książkę z obiegu lub przerobiłby ją gruntownie, p. Vanderlip napisałby nową książeczkę, która by zaprzeczyła ostatniej.

Narazie jednak jest inaczej. Chytra propaganda niemiecka wzbudziła w świecie litość, podniecając zawiść przeciw tym, którzy się domagają bogactw drugiego, żal nad tym, który ma swoje bogactwa oddać drugiemu — bezprawnie. O zniszczeniu Francji przez wojska niemieckie nie mówi się wcale; że to zniszczenie było planowe i rozmyślane, że było ono barbarzyńskie i wyrafinowane do najmniejszych szczegółów myśli o wielkiej przyszłości zwycięskich Niemiec, nie dopuszcza się nawet tego do cienia myśli.

Z jednej strony jest tedy ustalony Traktat Wersalski i wypracowany z taką pompą i trudem chyba po to, żeby obowiązywał; z drugiej strony jest tu jakaś dziwna psychoza, wytworzona i wytwarzana ciągle jeszcze przez wędrujących przyjaciół Niemiec. Na propagandę bowiem Niemcy nie żalują pieniędzy! W psychozie tej żyje świat cały. Zdawał sobie sprawę z tego p. Lloyd George, kiedy domagał się, by przeszło 30 państw zobowiązało się do „nienapadania“. Musiał widocznie wiedzieć, że chęć napadu istnieje. Istotnie traktat w Rapallo był aż nadto wymownym dowodem zamierzeń Niemiec i Rosji, a p. Poincaré, jako szef rządu francuskiego, nie zostawił żadnych dwuznaczników, kiedy w Bar-le-Duc oświadczył 25 kwietnia: „Niemcy są zobowiązane przed 31-majem do zastosowania się do programu, wypracowanego przez komisję od reparacji, to znaczy Niemcy winny się zobowiązać do uchwalenia całego szeregu nowych podatków i przyjąć kontrolę interaljancką nad swymi finansami. Jeżeli się Niemcy opierały i jeżeliby w oznaczonym czasie komisja stwierdziła dobrowolne uchybienie, to aljanci będą mieli prawo, w następstwie rzeczy i obowiązek, by przedsięwziąć środki, celem ocalenia swoich interesów, byłoby bezsprzecznie bardzo pożądaną rzeczą, by je przyjęto i zastosowano zgodnie między aljantami, które jednak w myśl traktatu mogą w razie po-

trzeby być przedsięwzięte przez każdy naród zainteresowany, a Niemcy zobowiązały się Traktatem Wersalskim, by nie uważać ich za akty wrogie. Gorąco życzymy sobie utrzymać w tej sprawie udział wszystkich aljantów; ale będziemy bronili zupełnie niezależnie sprawy francuskiej i nie pozwolimy upaść żadnej z broni, które nam dał traktat. Nie ścierpimy, ażeby nasz niewinny kraj uległ pod ciężarem odszkodowań obok Niemiec, które nie zgodziłyby się, by uczynić potężny wysiłek, celem uiszczenia się z długu swego..

Zresztą jakakolwiek byłaby odtąd postawa Niemiec i Rosji, to obecnie wszystkim oczom przedstawia się takie położenie polityczne, które może skompromitować, a nawet może zburzyć równowagę europejską, czemu nie można zapobiec ostatecznie za pomocą zwykłych formulek ekonomicznych lub finansowych, ani też za pomocą wielkich posiedzeń międzynarodowych, gdzie zasiadają obok siebie przedstawiciele wszystkich mów ludzkich... Będziemy musieli bezzwłocznie zbadać między aljantami nowy fakt, stworzony przez umowę niemiecko-rosyjską i wyciągnąć z niej wszelkie następstwa czy to odnośnie do poszanowania Traktatu Wersalskiego, czy to odnośnie do przyszłości Europy i zachowania pokoju“.

Zdania te są zupełnie jasne i bardzo wymowne. Były one równoległe do poczynañ konferencji w Genewie, są one dzisiaj niezmiernie aktualne

wobec tego, że bankierzy amerykańscy nie doszli do przekonania, by można użyczyć pożyczki Niemcom. Data 31 maja wraca dzisiaj z całą wyrazistością wagi, jaką ma dla Francji sprawa odszkodowań. Zamiaty niemieckie zaś są dość jasne, jeżeli mamy o nich wnioskować z danych ogłoszonych w *Frankfurter Zeitung* (10.V), gdzie wyliczono szczegółowo, że Niemcy już zapłaciły 45,600,000,000 marek w złocie, a więc taką sumę, jaką mniej więcej wyznaczają ich możliwości płatniczej pp. Keynes i Nitti.

W świetnym artykule wykazał p. Ellis Barker*), że położenie ekonomiczne Niemiec dzisiaj jest lepsze od położenia ekonomicznego niejednego z państw zwyciężskich. Podatków płać Niemcy połowę tyle, co płacili przed wojną, biorąc pod uwagę markę złotą; Anglja natomiast płaci pięć razy tyle, ile płaciła przed wojną. Dobrobyt w Niemczech jest duży i Niemcy bezstronni stwierdzają, że obywatele niemieccy nabywają posiadłości i bogacą się, a Anglicy sprzedają pałace, by móc kształcić dzieci i żyć.

Niemcy produkują dzisiaj 80 proc. produkcji przedwojennej, niema bezrobotnych.

W roku 1921 Niemcy wyprodukowały: 7,500,000 tonn żelaza, 9,000,000 tonn stali.

Wielka Brytania wyprodukowała: 2,700,000 tonn żelaza, 3,700,000 tonn stali.

Francja wyprodukowała: 3,200,000 tonn żelaza, 2,900,000 tonn stali.

Nic też dziwnego, że Niemcy mogą wypłacać 220 proc. dywidendy; zjawisko niezmiernie rzadkie w innych państwach, bodajże niespotkane!

Niemniej jednak Niemcy jęczą, że nie mogą płacić; obywatele Rzeszy niemieckiej płać minimalne podatki w porównaniu z innymi obywatelami krajów, co zwyciężyły Niemcy; oficjalny ekspert niemieckiego; ministerjum finansów p. Bonn, stwierdza jednak, że winno się zwolnić (!) Niemcy na 5 do 7-dmiesiąt lat od wszelkiego płacenia odszkodowań, *a inne narody winny dać Francji zaliczkę 250 do 350 milionów funtów szterlingów, bo inaczej Francja zbankrutuje.*

Rząd francuski jest poinformowany o tym stanie rzeczy: nic dziwnego, że ton mowy p. Poincaré'go był taki a nie inny! Ogromna większość Parlamentu francuskiego podziela punkt widzenia swego premjera, jak z drugiej strony większość Reichstagu popiera d-ra Wirtha, który nie chce płacić i nie chce się zgodzić na kontrolę aljantów nad finansami niemieckimi, nie chce podwyższyć podatków w Niemczech. Natomiast Niemcy zawierają sojusz z Bolszewją, fabrykują amunicję w Rosji, zapomocą różnych Nittich, Keynesów, Van-

*) Por. *Fortnightly Review* June 1922. Will chaos return?

derlipów krzyczą przed światem o miłosierdzie, bo są niewypłacalni, a żyć muszą dla szczęścia całej ludzkości; „jako najkulturalniejszy naród pod słońcem“.

Stanowisko obu zainteresowanych rządów jest jasne. Niebawem przyjsć może do starcia, bo stanowiska są wręcz przeciwne. Zajmowanie zagłębia Ruhry spotka się zapewne ze zbrojnym sprzeciwem ze strony Niemiec, mimo tekst Traktatu Wersalskiego i mimo biadania p. Nittiego, że Niemcy mają tylko 100,000 wojska. P. Nitti oburza się na traktaty pokojowe, a przecież powinny oburzenia jego złagodzić żądania niemieckie, które wypowiedział w 1917 roku prof. Frech w Wroctawia w *Finanz- und Volkswirtschaftliche Zeitfragen*, że Niemcy winny uzyskać odszkodowanie 4,800,000,000 funtów szterlingów przez zajęcie zagłębi węglowych Francji, zmuszając Francję do kupowania tego węgla za drogie pieniądze. Te argumenty nie trafiają jednak ani do ciasnych głów niemieckich ani do ciasniejszych jeszcze ich obrońców à la Nitti. Ładnieby świat wyglądał, gdyby Niemcy były zwyciężyły!

Niemcy zamiast wysilić myśl swoją i pracę, by zapłacić zobowiązania podpisane w Wersalu, wysilają umysł, jakby ich zapłacenia uniknąć, złączyły się z potęgą rosyjską. Jest to groźba wojny!

Tu tkwi niebezpieczeństwo dla Polski. Trudno się bowiem nie zgo-

dzić z wywodami p. J. E. Barkera, który mówi, że gdy Francja wkroczy w zagłębie Ruhry, wojska niemieckie i rosyjskie wkroczą na terytorja polskie i ewentualnie rumuńskie, dokąd wabią bolszewików urodzaje pól. Wywołałoby to także cały ferment zamieszkań na Bałkanach, co przy możliwości sojuszu antybałkańskiego Turcji z sowietami i Niemcami mogłoby przybrać rozmiary, których nikt sobie dzisiaj życzyć nie może.

Dotychczas jednak wszelkie wysiłki Angliji i Włoch zmierzały w tym kierunku, ażeby Francji przeszkodzić w dochodzeniu swoich należności, nie wywierano natomiast żadnego wpływu na Niemcy, celem skłonienia ich do zapłacenia odszkodowań; Francja, stojąc przed ruiną ekonomiczną, będzie musiała wybrać przymuszenie Niemiec siłą zbrojną do uiszczenia się z długu. Jeżeli Niemcy zaawanturują się wbrew traktatowi wersalskiemu w opór zbrojny, wybuchnie wojna!

Jakie stanowisko zajmą inne państwa? Przedewszystkiem chodzi o Wielką Brytanię. Otóż w Angliji nikt wojny nie chce; Anglicy czują się zwycięzcami spokojnymi o swój handel i przewagę na morzach, i nie życzą sobie niczego goręcej nad podjęcie handlu na najszerszą skalę. Interesy bowiem Angliji są raczej poza morzami a nie w Europie już dzisiaj.

Ameryka nie wmieści się najprawdopodobniej w wojnę, chyba, żeby Rosja stała się polem walk i Japonia zagarniała prowincje rosyjskie. Włochy napewno pozostaną spokojnie, chyba, żeby się skłoniły do pójścia wraz z Niemcami i Turcją i Węgry może przeciw Jugosławiji!

Zapewne, że Francja da sobie dzisiaj bardzo dobrze radę z Niemcami; przewlekłość jednak i komplikacje mogą być katastrofalne więcej z przyczyn zamieszania wewnętrznego w wielu państwach, niż z powodów zewnętrznych.

Że raczej po takich torach mogą się potoczyć wydarzenia, składają nas do przypuszczenia głosy tych Niemców, którzy mają wielki wpływ na bieg wydarzeń. Do takich należy dr. Stinnes, który w swoich dziennikach, a ma ich 70, robi propagandę za zupełnem skreśleniem odszkodowań, oświadcza się wręcz przeciw misji p. Pierponta Morgana.

Wobec podobnego stanu rzeczy jakie jest położenie Polski? Wtłoczona między dwa wrogie państwa: Rosję i Niemcy; sprzymierzona z Francją odległą; posiadająca bogactwa, które są solą w oku sąsiadów, jest Polska raczej odosobniona. Polityka jej musi iść z polityką Francji, bo tego wymagają najżywotniejsze interesy Polski, chodzi bowiem o być lub nie być. Brak wspólnej granicy z Francją, odległość tych dwu krajów

od siebie przegrodzenie państwami albo wrogami, albo czyhającymi na sposobność zaspokojenia swoich imperialistycznych żądań! Polska musi być przygotowana na ewentualności, które są niemal na porządku dziennym.

Polityka zagraniczna Polski była bez sternika i bez żeglarza! Nie umiała Polska wyzyskać sprzyjających konjunktur politycznych, czy to odnośnie do wyzyskania w całej pełni położenia w Rosji i Traktatu ryskiego, czy to zadzierzgnięcia możliwych węzłów z sąsiadami jak Czechami i Węgry. Mała Entente'a, którą p. Benesz stworzył w roku 1920 właściwie przeciw Polsce, kiedy była w trudnem położeniu, jest dla Polski, dzięki przewadze niepewnego przyjaciela czeskiego, względnej wartości, Bałtyckie Państwa będą prowadziły politykę angielską, ochraniając siebie, Państwa Bałkańskie są gniazdem niespodzianek.

Należy tedy w Polsce uświadomić sobie najpierw trudne położenie, potem wydobyć z siebie decyzję szybką i jasną i wiedzieć, czego się chce i do czego się dąży. Nie nam wskazywać drogę, po jakiej winien kroczyć Rząd polski, wbrew tym, którzy nas do tego zachęcają; wskazujemy na fakty, mówimy o niebezpieczeństwie. Droga ta musi być wybrana w dyskrecji gabinetu rządu, winna być wzmocniona zapewnieniami sobie poparcia. Pamiętajmy o tem, że Niemcy skarżyły się, że się je osacza

co nie odpowiada faktom; my stwierdzamy fakt, że jesteśmy osaczeni i należy zdobyć przyjaciół, współpracując około utrzymania solidnego pokoju, któryby jednak nie groził Polsce, a także i Francji, ruiną.

Niebezpieczeństwo wojny jest duże. Wielkich też trzeba wysiłków, by je zażegnać. Polska ludność wojny nie chce, ale stąd wynikać nie może, że polska ludność może się zachowywać biernie wobec niebezpieczeństwa, które jej grozi.

Dlatego pracę około utrzymania pokoju należy przedsięwziąć wcześniej, energicznie i rzetelnie. Droga do tego jest jedna jedyna: skłonić Niemcy, by wypełniały zobowiązania, podpisane przez nie w traktacie wersalskim. Skłonić zaś Niemcy do tej lojalności wobec ich podpisu można tylko jednym argumentem: siłą. Siłą nie na polu bitwy, ale pokazaniem Niemcom zupełnie jawnie, na czyj i jaki opór napotkają. Jest tedy rzeczą pierwszorzędną wagi, ażeby Anglja nie wycofała się z wykonywania

traktatu wersalskiego. Raczej należy ponieść ofiary, by zatrzymać Wielką Brytanję w Entencie, niż pójść na własną rękę i ponieść olbrzymie ofiary wojny. Wojna bowiem w dzisiejszych czasach jest klęską zawsze tak dla zwycięzcy, jak i dla zwyciężonego.

Wszelkie wysiłki Polski winny iść w kierunku utrzymania pokoju nie tylko Polski samej, ale pokoju ogólno-światowego. Nie znaczy to jednak, by Polska naiwnie się rozbrajała, kiedy za granicą wschodnią czyha masa głodnego żołnierza w liczbie jeden i pół miliona z bronią u nogi, a 4 miliony, czekających na chwycenie za broń. Usunięcie się Lenina, który bądź co bądź tamował krwiożercze zapędy Trockiego, winna tylko wzmocnić czujność sąsiadów Rosji.

Jedynym dzisiaj lekarstwem przeciw wojnie jest pokazanie Niemcom i Rosji silnego potężnego frontu!

Władysław Włoch.



„NIECH DRUDZY ZA ŁBY CHODZĄ, A JA SIĘ DZIWIJĘ“.

„Przekonani jesteśmy, że wszelkie nasze oskarżenia się wzajemne, prawdziwe czy fałszywe, pochodzą zawsze z czystego źródła, z chęci służenia sprawie ojczystej i sprawie wolności. Ale złych chwytamy się broni, wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem i potwarzą. Jest to stara taktyka rutynistów politycznych, zużyta, nic nie warta.

Iluz to ludzi karmi i pielęgnuje w sobie nienawiść, jako drogi przymiot, jako dowód mocy charakteru, i wyrabia jad jako broń straszną. Błąd fatalny: bo nienawiść osobista rozpacza powoli duszę i wycieńcza zdolności na kształt raka trawiącego. Jadu udziela natura stworzenicom czołgającym się; najsilniejsze nie mają go.

Narody wielkie w czasach potęgi słynęły z charakteru łagodnego i niemiściwego. Znikczemnione Włochy, w epoce upadku, były stolicą domowych nienawiści i prywatnej zemsty“. (Adam Mickiewicz 31, V. 1833. O starej taktyce stronnictw).

Dobrze świadczy o dziełach literackich, kiedy są wiecznie młode, czyli aktualne; źle jest, kiedy wytykanie błędów, wad społeczeństwa poprzez liczne wieki staje się najaktualniejsze; źle jest, kiedy się stwierdza, że Naród nie poprawił się ze zgubnych swoich wad, co sprowadziło nań tak srogie nieszczęścia; źle jest, kiedy dzisiaj Polskę Piotr Skarga więcej może potrzebny niż w XVI wieku!

Kazań sejmowych Skargi potrzeba suwerennemu Sejmowi Polski w XX wieku! Jakżeż marnie igra sobie ten

Sejm suwerenny z losami całego Narodu! Znow przywołuje na pomoc ludzi z poza Parlamentu, by wystawili Sejmowi świadectwo ubóstwa umysłowego; Sejm niezdolny jest do wyłonienia z siebie Rządu! Wyłonił natomiast z siebie dziwoląg w postaci jakiejś śmiesznej Komisji Cłownej! Jakżeż wam nieśpieszno, Suwereni, rozejść się po domostwach; czy kierują się ku światłu, wy kierujecie się ku kątom ciemnych intryg, biernego pasożytowania na organizmie Narodu!

Przesilenie ostatnie jest skanda-

lem, bo skandale tylko zdolny jest wydawać z siebie obecny Sejm! Kilku historycznych panów o ciasnych głowinach zaciętrzewiło się i robią sobie na złość, wysuwając na próbę starcia się swoje „prestiges”; istnieją tylko oni, Polska nie istnieje! Toż samo myślała głupia szlachta w XVII wieku w Polsce! Głos mądrych był głosem wołającego na pustyni!

Polska na gwałt potrzebuje silnego rządu, odpowiedzialnego rządu, któryby umiał wyjść poza mierność i bierność! Przejmuje Polska Górny Śląsk; trzeba tym obywatelom, „co wracają na Ojczyzny łono”, (zdaje się, że cała energia i cały czyn Polski zawinął się w ten frazes poetyczny i powiedziano sobie, że tym frazesem zrobiono już wszystko) dać możliwość praworządnego życia! Syczy w uszach nieszczerść powtórzenia tego, co wydierało się z czystej piersi, palonej pragnieniem największego z Polaków — On nie doczekał, by „Go powróciła na Ojczyzny łono”, myśmy doczekali, ale po to, by wpaść w przepaść waśni, prywaty i intryg. Zarażeni zgniją literaturą rosyjską, obok „naplewał” nauczyli się liczni „nie sprzeciwiać się złu” a że Polacy lubią oryginalność i lubią odwracanie kota do góry nogami, więc nie tylko, że nie sprzeciwiają się złu, ale okazują czyn, sprzeciwiają się dobru!

Urządzą sobie suwerenni postowie najnędniejszą zabawkę z naj-

poważniejszych zagadnień państwowych. „Odrobiono” konstytucję, wstchnięto i zostawiono ją w kącie dla pokątnych celów! Jakżeż wam nie śpieszno wejść w łóżysko praworządności państwowej! Płodzicie dziwołag za dziwołagiem, grzebiąc do reszty opinię tego zjawiska iście z nieprawdziwego zdarzenia, jakim jest Sejm Suwerenny. Liczycie na ciemnotę ludu, niewyrobienie robotnika, bo inaczej ani jeden z was nie powinienby być posłem do następnego Parlamentu; w społeczeństwie, społecznie uświadomionem, ani jeden z was nie byłby posłem do praworządnego Parlamentu, bo wy jesteście uosobieniem nierządu!

Powołujecie rząd, by nim igrać niby piłką. Wiecie bowiem, że rząd wyłoniony z Parlamentu ma tę niedogodność dla waszej bierności, że nie tylko taki rząd jest odpowiedzialny przed Parlamentem, ale i stronnictwa z których taki rząd się wyłonił, są zań odpowiedzialne, inne stronnictwa, nawet gdy są w opozycji, liczą się ze stronnictwami rządowymi, które ewentualnie przy zmianie sił mogą przejść do opozycji przeciw dzisiejszym, niepopierającym rządu. Fakty te ścinają ostre kanty walk w Parlamencie, szowinizm wasz tak was zaślepił, że chcecie sobie pozwolić na maximum nienawiści partyjnej, na maximum swawoli i chichoczenie się, zachwycając się, jak umiecie wylewać z siebie jad, jad gadzin, bo nie macie odwagi jawnie

stawić czoła zagadnieniom, ani jawnie podjąć rękawicy!

I nie podniósł się z pośród was żaden głos, coby przywołał was do upamiętania! Na zachodzie czyha wróg, na wschodzie, już nie poza granicami Rzeczypospolitej, ale w jej granicach, szaleją podpalacze, ludność niepewna jutra, niepewna mienia ani życia. Wypatruje sobie oczy, by wreszcie dojrzeć w Polsce Rząd, któryby ją skutecznie wziął w opiekę. Wypatruje sobie oczy, opieki silnej nie znajduje, zjawia się co chwila zbrodniarz z zagranicy, grabieżca, podpalacz i umyka bezkarnie, a ludność pozostała i płacze i woła o praworządność! Woła, a głos rozpływa się po lasach i polach, do Warszawy nie dolatuje, zbyt daleko widocznie od granicy wschodniej do stolicy!...

W państwach zachodnich coraz częściej podnoszą się głosy i to osób, które zajmowały pierwszorzędną stanowiska w rządzie, lub zajmują je, że Polska nie umie się rządzić, że nie zdolna jest, by być narodem wolnym. Nawet ci, co chętnieby widzieli praworządność w Polsce uśmiechają się z cierpką ironją, mówiąc i pisząc o „periodical crisis“ w Polsce. Patologiczni krzykacze sejmowi, którzy rozgrzeszają się łatwo, śmieją się i mówią: cóż nam to szkodzi, niech sobie tam mówią, niech się

gniewają Anglicy, niech Francuzi przychodzą do przekonania, że Polska staje się kulą u nogi Francji podobnie jak w przeszłości, kiedy była niepodległym państwem (por. książkę Bainville'a), niech Niemcy zacierają ręce, niech różni przeciwnicy Polski znajdują argumenty do stwierdzenia słuszności, dla swoich oskarżeń, gromadzą materiały do nowych; cóż to szkodzić może suwerenom! „Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwię“, ale jeżeli patriotyzm Krasickich ma się zagnieździć na nowo w Polsce, to należy się obawiać o przyszłość Państwa Polskiego!

Nie pomoże Polsce płkanie w kamizelkę cudzoziemców przez różnych Polaków, którzy z błotem mieszają innych współobywateli, sami umywając ręce niby Piłat. Polsce podobne metody szkodzą! Cudzoziemcy z obrzydzeniem takich rzeczy słuchają, jeżeli nam są przychylni, z radością, gdy nam są wrody.

Jakież na to lekarstwo?! Silny Rząd w Polsce! Praworządność! Zaprzestanie faworytowania niedołęgów i otaczania się ludźmi, co nie są zdolni do państwowych czynów! Rozpuścić Sejm na wakacje z tem, by podobny do Warszawy nie wrócił już nigdy!

Orvis.



D A N I N A.

Brak orjentacji co do położenia gospodarczego i finansowego Polski — położenia najzupełniej oryginalnego, niemającego precedensu w historii, wywołał eksperyment w postaci obocznej daniny, mającej według pierwotnego planu, uzdrowić nasze finanse. Zaprojektowano tu poprostu odebranie ludności państwa całej niemal posiadanej przez nią gotówki (w czasie powstania projektu daniny ludność posiadała około 100 miliardów gotówki i tyleż niemal miała złożyć państwu).

Projekt ten pozostał w chwili, gdy życie gospodarcze już dusiło się u nas z powodu braku gotówki, gdyż około 30 milionowa ludność Polski posiada kapitał obrotowy o wartości kilkudziesięciu milionów rubli przedwojennych — na około 1500 milionów tychże rubli przed wojną — i to w czasie wielkich inwestycji i reparacji, wymagających olbrzymich kapitałów nakładowych. Nikła ta gotówka — miała być jednorazowo i niemal całkowicie odebrana ludności przez państwo gwoli tej teorii, iż zmniejszanie w obiegu ilości banknotów podnosi ich wartość — i w celu właśnie szybszego i bardzo znacznego podniesienia tej wartości.

Zapomnieliśmy, że podniesienie wartości banknotów chociażby do

parytetu (którego nb. marka nasza nie posiada) nie pomoże tam, gdzie wogóle tych banknotów nie będzie, lub będzie znikomo mała ich ilość, tem bardziej też, że zniżka cen na towary i robociznę u nas nie może proporcjonalnie i równie szybko następować.

Wycyfywanie nadmiaru banknotów i podnoszenie w ten sposób ich wartości winno się odbywać powoli i etapami. Winno ono być *skutkiem* wzrostu produkcji — skutkiem coraz zwiększającego się wyrównania między podażą i popytem czyli wogóle skutkiem wzrostu bogactwa narodowego — jak inflacja jest *skutkiem* zmniejszenia się produkcji, podaży, bogactwa narodowego — i nigdy nie może być ono *przyczyną* tego wzrostu. Traktowanego jako przyczyna, tembardziej u nas i w tempie i rozmiarach p. Michalskiego jest usiłowaniem pozbawienia biednej i tak ludności niemal całej gotówki co z przyczyn wyżej podanych udać się nie może.

Pozatem wycyfywanie nadmiaru banknotów z obiegu w celu podniesienia ich wartości może być celowym jedynie tam, gdzie banknoty mają określony parytet t. j. gdzie jest cel — norma do której ich wartość ma być doprowadzona — gdzie jest inaczej miara dopuszczalnej w

obiegu ich ilości. Marka zaś nasza nie posiada parytetu, jest ona jedynie kwitem o nieokreślonej wartości na przyszłą walutę polską i stąd oficjalnie, teoretycznie i praktycznie stałym jej parytetem jest jej każdorazowa wartość giełdowa w kruszcu. Stąd też niema i nie może obecnie być u nas nadmiaru marek w obiegu czyli niema i nie może być u nas obecnie inflacji.

Traktując rzecz na bliższą metę, musimy przyznać, że nasza prowizoryczna waluta jest nadzwyczaj korzystną dla państwa. Zamiast jednak wykorzystać tu sytuację naśladujemy ślepo najniepotrzebniej obce nieodpowiednie wzory, wywołując widmo katastrofy gospodarczej, a z nią i politycznej.

Akcja p. Michalskiego znalazła oddźwięk w opinii tylko, przypuszczalnie, jako *akcja* — jako wyjście z dotychczasowej beczynności w dziele uzdrowienia finansów.

Można ją jednak porównać tylko z energicznym szamotaniem się człowieka, pogrążającego się w trzęsawisko, podczas gdy inni pogrążali się w niem bez ruchu, bez protestu... Szamotanie się jednak w trzęsawisku prowadzi do tem szybszego zatonięcia... Pomóc tu jedynie może deska, rzucona z brzegu z poza trzęsawiska — przysłowiowa deska ratunku...

I jak pogrążający się w trzęsawisku może otrzymać pomoc tylko z zewnątrz w postaci jakichś przedmiotów stałych, rzuconych mu, i po wydobyciu się z trzęsawiska przystąpić ewentualnie do jego osuszenia z pomocą tychże stałych przedmiotów, zarzucając niemi trzęsawisko, podnosząc jego poziom w ten sposób, odprowadzając wodę kanałami i t. p., tak też i uzdrowienie naszej sytuacji finansowej i gospodarczej winno się zacząć od uzyskania przez nasz skarb pieniędzy w postaci jedynie możliwej t. j. ustalonej waluty zagranicznej w kwocie dostatecznej i emisji na jej podstawie waluty polskiej. Dalej winno u nas państwo dać wielkie zarobki i kredyt ludności, podnieść w ten sposób produkcję, wzbogacić ludność i dopiero potem żądać od niej znaczniejszych świadczeń na rzecz swoją i to jednak nie w tempie i rozmiarach p. Michalskiego. Dziś wzbogacamy się przez oszczędność, nie mając nic do oszczędzania. Oszczędzamy na ostatnim kęsie chleba — na restauracji walać się w gruzy domu...

No, i nalewamy z próżnego.

Usiłując jednak za wszelką cenę prześcignąć Salomona i wyciskając w tym celu próżne naczynie, można je tylko stłuc z łatwością...

Wojciech Sikorski.



ROZDZIERANIE SZAT NAD NIEMCAMI.

„L'Europa senza pace“, Francesco Nitti. Firenze 1922, wydanie II.

Właściwy tytuł, ten wydrukowany, jest: „Europa bez pokoju.“ Tytuł istotny książki byłego premiera włoskiego, p. Nitti'ego, który wypływa z treści książki, winien być: rozdzieranie szat nad Niemcami. Od pierwszej bowiem stronicy do ostatniej p. Nitti biada nad nieszczęśliwymi Niemcami; biada bardzo wymownie nie tylko przez to, że piękny jest język włoski, nie tylko przez to, że cała książka jest utrzymana w tonie gorącej mowy polityka o wielkim temperamentie, ale przede wszystkim przez to, że zostawia Niemcy jako państwo w cieniu ofiary, a potępia Traktat Wersalski, najniesprawiedliwszy z traktatów, potępia stworzenie Polski, która dopuszcza się gwałtów na Niemczech!

Nim rozejrzymy się w treści tej książki, powiedzmy, że ma wielkie zalety, płynące z jasności języka włoskiego, ma zalety płynące z faktu, że autorowi były dostępne źródła, które są zamknięte przed innymi; że sprawę rosyjską n. p. wyświetlił dobrze, bo bezstronnie. Wadą książki jest, że autor powtarza się ciągle w biadaniu nad nieszczęściem Niemiec, w potępieniu traktatu i Polski, w potępieniu gołosłownem. Brak argumentów rzeczowych; jednym sło-

wem książka pisana w całym znaczeniu tego pojęcia *cum studio ac ira*. Jest ona tego samego pokroju co pamflet p. Keynesa, co nędzna mowa p. Lloyd George'a z 13 maja 1921, co nędzna książeczka p. Vanderlipa. P. Nitti zieje poprzez całą książkę nienawiścią do Polski niby Wezuwjust, co wyrzuca brudną lawę i popiół nieczysty.

Pan Nitti powiada zaraz w przedmowie, że „wierzy, iż Europa znalazła się“ w poważnym niebezpieczeństwie dekadencji i to więcej przez traktaty pokojowe, niż przez wojnę.“ Z każdym dniem wzmagają się niezadowolenie, które podkopuje łączność narodów. Jest on mimo to zwolennikiem Entente'y, choć prezydent Wilson swojemi myślami o Lidze Narodów przyczynił się najwięcej do włożenia barjer między narody. „Krzysztof Kolumb, powiada p. Nitti, wyjechał z Europy, celem znalezienia drogi do Indji i odkrył Amerykę. Prezydent Wilson wyjechał z Ameryki w przekonaniu, że niesie Europie pokój, a przyniósł nieład i wojnę.“ (7). Tymczasem zadaniem Europy jest, by się odbudować, by znaleźć drogę pokoju. Tą czynnością, zajmuje się w swoim przekonaniu p. Nitti w książce: *L'Europa senza Pace*.

Drogę ku pokojowi wskazały już Stany Zjednoczone Ameryki przez nieratyfikowanie traktatów pokojowych, opracowanych w Europie, a zawarły oddzielne traktaty z poszczególnymi państwami zwyciężskimi jak i zwyciężonymi, dążąc do stosunków przedwojennych. W ten sposób zacierają metodę podziału świata na dwa obozy: zwycięzców i zwyciężonych. Stąd też płynie nieuznanie paktu gwarancyjnego dla Francji, na wypadek zaatakowania jej przez Niemcy; nieratyfikowanie tego paktu w Ameryce obaliło go w Anglii; Włochy zaś trzymały się wogóle zdala od podobnych paktów. Francja pozostała tedy bez gwarancji a natomiast z żądzą jak i u innych państw, by Niemcy zapłaciły za wszelkie szkody spowodowane wojną. Równocześnie wszystkie państwa bronią się przeciw konkurencji niemieckiej. Europa bowiem zionie jeszcze nienawiścią. Do tego dołącza się niebezpieczeństwo przewrotów wewnętrznych jak i nadsciągających z zewnątrz. Zdaniem p. Nitti'ego „zagadnieniem, przed którym stoi Europa, jest przede wszystkim zagadnienie moralne.“ „Europa winna się uśmiechnąć,“ by zatrzeć nienawiść, różnice i przesilenia ekonomiczne, które grożą nowymi wojnami, i przesilenia społeczne, które grożą i przygotowują nowe konflikty wewnętrzne; wszystko to jest wynikiem pewnego stanu umysłowego (12). By tego uniknąć, należy się zabrać poważnie do zre-

widowania Traktatu Wersalskiego. (16).

Zapora, co dzieli Europę wczorajszą od Europy dzisiejszej, są umarli. Europa przedwojenna była w rozkwicie i dobrobycie, Europa dzisiejsza pochyla się ku dekadencji. Żyje się z dnia na dzień.

Były premier włoski (z 1919 r.) nie znajduje dosyć słów, któreby mu pozwoliły wyśpiewać w całej pełni hymn pochwalny na cześć Niemiec, przywołuje na pamięć takie gwiazdy jak Emanuela Kanta, Beethovena (!) Goethego. W Niemczech były najlepsze uniwersytety. Prócz polityki wszystko było jak najlepsze w Niemczech. P. Nitti nie lubi tylko Wilhelma II, ale dla Niemiec wyznaje miłość bezgraniczną. Nie pochwalając polityki Niemiec po roku 1870, nie czyni ich jednak odpowiedzialnymi za wojnę, nawet Wilhelm II nie chciał wojny, tylko nie chciał jej przeszkodzić“ (46). Zwała natomiast większą część odpowiedzialności na Rosję. Ona to bowiem podniecała Serbję, a partja wojskowa w Rosji po klęsce z Japonją pałała żądzą poprawienia opinji czynami wojennymi w Europie.

Kraje, jak Wielka Brytania, Francja, Włochy, rozwijały się wspaniale przed wojną, szerząc kulturę, zdobywając dla niej coraz nowe terytoria! Nawet wojna, nie jest, zdaniem p. Nitti'ego, takim znów nieszczęściem, jest ona zjawiskiem naturalnym, jak i pokój, jest czynnikiem postępu

(Tripolis!) Treitschke nie powstydziliby się ucznia swego w p. Nittim!

I to nie sam fakt wojny jest największym nieszczęściem, lecz fakt, że Europa zatraciła solidarność. „Po zwycięstwie Entente'y mikroby nienawiści rozwinęły się w szczególne kultury zbudowane z egoizmu narodowego, z imperjalizmu, z szatu podbojów“ (33). Traktaty bowiem, jakie narzucono zwyciężonym, są tylko bronią ciemienia. „Cóżby innego mogły być nałożyć Niemcy, gdyby były zwyciężyły w wojnie? Może lepsze warunki, na pewno nie gorsze, przynajmniej o tyle, że chcąc zastosować traktaty, byłyby rozumiały, iż traktaty takie, jakieśmy nałożyli, zwyciężonym, są traktatami nie do zastosowania“. (33) (Widocznie p. Nitti nie znał memorjałów niemieckich z czasów wojny, co zmierzały do zagrabienia Polski, części Francji, Belgji i t. d.)

W zdaniach tych mamy całą ocenę Traktatu Wersalskiego, p. Nitti bowiem wychodzi z tego założenia, że „Austria, Niemcy, Włochy, Francja, nie są różnymi zjawiskami; są fazami różnymi tego samego zjawiska“. Tymczasem spełnia się to zdaniem p. Nitti'ego, co powiedział p. Clemenceau, że pokój jest tylko inną formą prowadzenia wojny. Istotnie tedy pokój wersalski, którego głównym autorem, zdaniem p. Nitti'ego, był Clemenceau, ciągle podtrzymuje stan wojny i stąd Europa jest bez pokojn.

Po wykazaniu, iż cały świat zubo-

żał przez wojnę, biada p. Nitti, że państwa zwycięskie wzmagają swoje wysiłki militarne przy równoczesnem rozbrajaniu państw zwyciężonych. Biada nad powstaniem wielu państw, które jego zdaniem utrudniają stosunki wielkich państw między sobą, a co więcej nie podoba się p. Nitti'emu przedewszystkiem to, że Niemcy nie mają wojska, a Polska n. p. ma go wiele, by się dopuszczać nadużyć, a jako niezdolna do życia popada w ruinę.

Jakkolwiek jasną jest rzeczą, że Entente'a nie byłaby mogła odnieść zwycięstwa nad Niemcami bez interwencji Ameryki, to jednak z Ameryką liczone się mało w czasie rokowań, punkty bowiem prezydenta Wilsona poszły w zapomnienie, zostawiając po sobie ślad jak najgorszy, bo Ligę Narodów, która dzięki 5 i 10, paragrafowi staje się raczej czynnikiem niezgody niż pokoju. Ponieważ z 14 punktów Wilsona, które domagały się sprawiedliwego pokoju, nie pozostało w Traktacie Wersalskim nic, więc Traktat ten jest niesprawiedliwy.

Występuje p. Nitti ostro przeciw przyznaniu Czechom ludów obcych, jest to niczem w porównaniu z tem, jak napada na Polskę za to, że oddano Polsce Poznańskie i część Prus Wschodnich, że Górny Śląsk poddano plebiscytowi, że Polska już bez Górnego Śląska stała się państwem o 31 miljonach mieszkańców, z czego połowa jest nie polska i ma bar-

dzo silne węzły niemieckie, że stworzono absurdalne wolne miasto Gdańsk i polecono Polsce kontrolę nad rzeką i kolejami, że powierzono Polsce opiekę nad cudzoziemcami w Gdańsku i przedstawicielstwo Gdańska na zewnątrz. (55)

Odebrano Niemcom kolonje! Najwięcej sroży się p. Nitfi przeciw Francji, Wielkiej Brytanji boi się dotknąć. Występuje też przeciw obciążaniu Niemiec klauzulami ekonomicznymi, a zwłaszcza na rzecz jakiegś tam Polski, której oddano terytorja czysto niemieckie! Wszystko to stało się dlatego, by Francja mogła ścisnąć Niemcy szczypcami belgijskimi i polskimi, które to Państwa mają olbrzymie armje, bo podczas kiedy spokojne Niemcy mają tylko 100 tysięcy a wraz z państwami, które je popierały w wojnie 179 tysięcy, to sama Rumunja ma 209 tysięcy, a Polska 450 tysięcy wojska. (Pod koniec książki w pianie nienawiści zapomni Nitti o 450 tysiącach wojska polskiego, a mówić będzie o 430 tysiącach). Oskarża też p. Nitti Traktat Wersalski, że oddał ogromną liczbę Niemców pod panowanie Polski, Czechosłowacji, Rumunji, Serbji, to znaczy pod panowanie ludów zawsze niższych (czyżby teoria Gobineau?) Taką to niesprawiedliwość stała się Niemcom od tej Polski, która winna była być ustanowiona jako państwo neutralne pod opieką państw innych. „A tymczasem stworzono Państwo polskie z ludnościami bezsprzec-

nie niepolskimi, o charakterze militarnym, które żąda rozszerzenia się jeszcze dalszego na terytorjum ukraińskim i niemieckim (!) i posiada ludności 31 milionów, a winno mieć tylko 18 milionów i pretenduje do rozdzielania Rosji od Niemiec. Stworzono też państwo Gdańskie przyłączone do Polski ustawicznej groźby (!) dla Niemiec“ (68). I w tym duchu raczej trochę łagodniejszym, gdy mówi o innych państwach, usiłuje p. Nitti wykazać nieprawość Traktatu Wersalskiego, co gnębi prawych Niemców. Dopuszczają się na Niemczech takiego barbarzyństwa (!), jakiego Niemcy nigdyby się były na nikim nie dopuściły... (!) (69).

Takto wobec tego, że stworzono zbyt wielką Polskę, która wiecznie będzie wrogiem Niemiec i Rosji, stworzono ogniwa niepokoju. Co do pojęć ekonomicznych p. Nitti podziela zdanie p. Keynes'a, nie troszcząc się już nawet bynajmniej o to, że p. Keynes sam odwołał swoje pomyłki np. odnośnie właśnie do Polski. Stwierdzenie jednak tego faktu utrudniałoby było p. Nittiemu pisanie książki. Napada też na Polskę anarchiczną, rujnującą siebie, bez finansów, bez kredytów bez żadnego zaufania innych państw, wieści jej złą wróżbę, że nie może istnieć. Wróżby te płyną ciągle z Berlina w stronę Polski poprzez Londyn (Keynes), po przez New-York (Vanderlip), poprzez Rzym (Nitti). Dla wszystkiego znajdzie p. Nitti usprawiedliwienie, dla Polski

nigdy i pod żadnym względem; cieszy się, że p. Lloyd George w swoim memorjale tajnym (poraz pierwszy w całości ogłoszonym przez p. Nittiego) zawyrokował, że Polska nie umiała się nigdy rządzić, nie umiała być wolną. To też niejednym raz wymyśla p. Nitti narodowi polskiemu, od ludzi niższego rzędu, przyzwyczajonego i stworzonego do — niewoli, oburza się tedy, że takiemu niewolniczemu ludowi oddano pod panowanie najkulturalniejszy lud w Europie, bo dwa miliony Niemców! Ciągłe tedy czytamy oburzenie się na „*sopra tutto la Polonia*“.

Winę za tę krzywdę wyrządzoną Niemcom ponosi Clemenceau, który wiecznie nienawidził i nienawiścią się kierował przy pisaniu traktatu. „Clemenceau bowiem był poprzez całe swoje życie strasznym człowiekiem niszczycielem“, (un formidabile) uomo di distruzione). Nie może tedy p. Nitti zrozumieć, że nie wysłuchano Niemców w Paryżu, kiedy nawet w wiekach średnich przestrzegano zasady: *etiam diabolus audiatur*: Djabła wysłuchiowano, a Niemców nie chciano. Zbrodnia!

Wszystko tedy niesprawiedliwe; Granice niesprawiedliwe; odszkodowania zbrodnicze! Domagają się od Niemiec większych sum, niż warta cała Francja, Belgja i t. d. Zabrano Niemcom Saarę, Górny Śląsk, Gdańsk, Pomorze, Kolonie, okręty. Państwa zwycięskie nie mogą zapłacić długów Anglii, Ameryce a od

zwycięzonych Niemiec wymagają odszkodowań.

Traktaty są nie do zastosowania; Grożą one napewno ruiną tak zwyciężonym jak i zwycięzcom! (126). Świat nie ma pokoju, zwłaszcza, że Niemcy pozbawione są floty, wojska, artylerji, nie mogą reagować na żadne gwałty. „Dlatego to wszelkie gwałty Polaków przeciw Niemcom nie spotkały się jakby z żadnym sprzeciwem“ (cosi tutte le violenze dei polacchi contra la Germania non han trovato quasi reazione) (133)! I tak to Polska sama w ciągłym nieładzie, prowokuje ciągle na zewnątrz przy równoczesnym ciągłym wzrastaniu anarchji na wewnątrz. Jest ona pupilką (!) Entente'y podobnie jak i Grecja; występna pupilka; obie te pupilki uprawiają politykę chciwości i kaprysu (138 — 139). Znieść tedy nie może p. Nitti, że Polska nie jest bezbronna, że ma 430 tysięcy wojska, kiedy nawet Rosja bolszewicka nie ma więcej niż milion ludzi pod bronią. (Żeby się p. Nitti był poinformował u p. Lloyd George'a, który także nie lubi Polski, to przecież byłby się dowiedział, że Rosja bolszewicka ma 1 i pół miliona ludzi pod bronią a 4 miliony czekających na chwycenie za broń! Ale, gdyby nawet p. Nitti to wiedział, to i tak nie zmieniłby swych napaści, kiedy cynicznie twierdzi (143), że „cały system Traktatu Wersalskiego zbudowany jest na błędzie Polski“ (Tutto il sistema del trattato di Versailles si

regge sull'errore della Polonia). Nie może Polska istnieć, bo ma dużo żydów, Niemców, a nie posiada żadnej siły asymilowania.

Nie wzdyga się nawet p. Nitti przed kłamstwem, by dowieść, że Polska nie jest zdolna do niczego, kłamie, że wysiliła się na stawienie oporu bolszewikom z pomocą Entente'y (!!)

Nie chce wiedzieć, że Polsce Europa zawdzięcza ocalenie przed inwazją bolszewicką. Polska jest obecnie państwem w ciągłej anarchji: zjada a nie produkuje... Żadne państwo nie nadużyło do tego stopnia monety papierowej, co Polska; jej waluta jest najwięcej zdeprecjonowana z pomiędzy wszystkich, jakie istnieją na ziemi. Nie umie się zorganizować, ale dezorganizuje państwa ościenne (czyżby Rosję?!). I tak w koło Macieju; ciągle obelgi oparte na podziwie dla „pięknej“ nędznej mowy p. Lloyd George'a z dnia 13 maja 1921 roku. Ta Polska powstała chyba po to, by gniewać, poniżać, dezorganizować (!) Niemcy (144). Nie będzie ona mogła być zawadą między Rosją a Niemcami; te dwa narody muszą być razem, więc niema miejsca dla Polski; a przecież między Włochami a Niemcami jest Szwajcarja i—istnieje.

Roi się od podobnych kwiatków! Trudno je tutaj wyliczać wszystkie! Jedno jasne; p. Nitti tego nie tai, że informacje miał z urzędowych źródeł niemieckich. Czyż Pol-

ska nie posiadała poselstwa w Rzymie w 1921 i 22 roku, skądże takie oszczerstwa przeciw Polsce! Czy rząd polski pomyślał o sprostowaniu tego steku kłamstw w książce polityka, boć byłego premiera rządu włoskiego!

P. Nitti ma na to wszystko lekarstwo: rewizja traktatów. Stworzenie prawdziwej Ligi Narodów, a nie takiej, co kompromituje się przyznaniem części Śląska Polsce; skreślenie długów interaljanckich; skreślenie odszkodowań wymaganych od Niemiec; usunięcie komisji od réparations, danie Polsce granic etnicznych, boć nikt obecnych granic nie może Polsce gwarantować; itd. itd. Tak zachęca p. Nitti z cynizmem południowca Niemcy do nowych zbrodni. O dawnych i dzisiejszych zbrodniach Niemiec p. Nitti milczy jak grób, widocznie nie zna Niemiec, nie zna Polski; ależ Włosi np. senator Ancona byliby go poinformowali, jeżeli nikt z Polaków tego nie uczynił, że Polska musi być ostoją pokoju i ładu, że Polska musi, by istnieć, być silnem państwem.

Ileż zarzutów mógłby p. Nitti postawić swemu narodowi? A jednak dyskretnie milczy o Włoszech, milczy o Anglii. Perfidna to książka! Rozchwytna po świecie, rozrzucana przez Niemców; żaden bowiem Niemiec nie mógłby nikczemniej zwalczać Polski, niż to uczynił p. Nitti, były prezydent ministrów rządu włoskiego.

Trzeba jednak, byśmy w Polsce takie głosy znali; byśmy znali wrogów i wzmacniali front! Pamiętać trzeba, że to jednostki rządzą ciągle jeszcze światem; zaiste nie jest w interesie państwa polskiego, by p. Nitti ze swemi szaleństwami, płynącemi z „malumore“, przyszedł jeszcze raz do władzy!

Sejm suwerenny w Polsce winien urządzić kilka posiedzeń, na którychby mu odczytano książkę p. Nittiego i wy tłumaczono dokładnie, o co to na świecie chodzi, kiedy się zwalcza Polskę. Możeby się suwereni i wtedy śmieli — byłby to jednak śmiech szalonych!

W. W.



Redakcja „Epoki“ prosi o nadsyłanie rękopisów pisanych na maszynie, celem uniknięcia błędów drukarskich, wynikających z trudności odcyfrowania pisma.

E C H O.

„Czy widzisz, jak się ślaniają ku sobie, wzdychają poprzez liście, miłośnie jedna drugiej podaje gałązki? Monotonny szum, bijących o brzeg fal, nie przeszkadza im w cichej, wzniosłej rozmowie... im słów nie potrzeba!

„Cienie ich, odbite w toni wód, pieczęją się i całują, kołysane falą, szczęśliwe... bez jutra!

„Powiew, co swawolnie wodą porąra, zniweczy ich błogie, przelotne uściski; mrok, co się śpieszy, pochłonie ich obłoczne kształty... Lecz o to w ukojeniu swem one się nie troszczą, nie dbają o to, co niechybny los im gotuje, gdyż... chwila szczęścia jest... wieczna!

„Tak, tu wszystko oddycha niewymowną i niepojętą szczęśliwością jednej w upojnem zapomnieniu potężnej chwili, która, ponad zakresem możności czasu, z prabólu i tęsknoty całego Istnienia za objawieniem Najwyższego Dobra i Piękna, tej niepojętej, świętej Tajemnicy, — zrodziła się i na Tajemnicy tej podobieństwo stała się sama jak wieczność niezmięczona, jak bezmiar głęboka, jak tchnienie Wszechbytu przemożna i ogromna...

„Czy odczuwasz, mówiłem dalej, jaka harmonia we wszystkim,

co nas otacza? Nad wszystkim unosi się duch, w którym i nasze dusze się łączą. Unosi się on, hen, ponad świata przestworza i śpiewa hymn pochwalny Temu, co stworzył Piękno, a duszom naszym dał piękna odczucie!“

Spojrzałem na nią: słuchała tak nabożnie, jej oczy pełne zachwyty i uniesienia, że mimowoli uchwyciłem jej rękę, bo już mi się zdawało, iż ona z mem marzeniem uleci ode mnie...

„Tak, Sławie, powiedziała smutnie z westchnieniem głębokim, wielki jest Ten, co to stworzył! On wieczny—my tylko marne cienie. Ilu już tu było ludzi na tem miejscu, ilu z nich umarło, ilu po nas tu będzie? Wszystkim Bóg dał cząstkę uczucia, by jego dzieło podziwiać mogli... Gdy je pokochają, kiedy złączą się duszą z ziemskim pięknem, On ich stąd zabierze na niepamięć tych miejsc, tych krajobrazów, tych drzew i wonnych łąk, którym serce oddali! — Może da im za to wyższe jeszcze Piękno?..

„— Czy widzisz opodal ten dom tam za nami?“

„Widzę, — naprawdę ślicznie jest położony...“

„Ślicznie, powtórzyła, — i szczęśliwi powinni być jego mieszkańcy... Radosne powinno być życie na tak pięknym świecie, czemu się smucić, że po nas śladu tu nie zostanie? — To jezioro o nas zapomni, lecz póki my żyjemy, uśmiecha się ono do nas nęcąco, wabi chłodem swych wód, oddaje się nam z miłością... Tak, mój Sławie, i my bylibyśmy bardzo szczęśliwi, [gdybyśmy tu mieszkać mogli, zupełnie sami, sami... prawda?..“

Spojrzała melancholijnie i jakby prosząco, niezrównaną słodyczą odchylnych ust kusząc niewinnie i bezwiednie do pocałunku... Potem mówiła pieszczotą przerywanemi słowy:

„Tylko, że... [tybyś.. zawsze tu marzył, a ja... byłabym trochę... zazdrosna, że ty więcej to jezioro... i tam... te zimne góry kochasz, niż... mnie!..“

„Całuj, [Sławie... czy już mniej kochasz twą Laurę? Co tam tak patrzysz?!“

Uwagę moją zajęła jakaś cicho i niepostrzeżenie zbliżająca się postać. Szła krokiem niepewnym i nadzwyczaj wolnym. Długi, jak żerdź kij, w jej ręce zdawał się być jedynym przewodnikiem... Powoli wystąpiła z mroku, i ostatnie blaski dnia oblały jej straszną twarz. Teraz dopiero spostrzegła

ją Laura. Ciche tchnienie przerażenia i może żalu wydobyło się z jej piersi. Człowiek-potwór przystanął, dowoli mogliśmy się mu przypatrzeć: Niewidomy, twarz jego to wcielenie ohydnej okropności, wstrętnej brzydoty, zarazem wyraz niewymownego bólu. Siwy zarost mówił o starości, rysów ludzkich prawie że nie było. Na miejscu oczu, dwa ropiące czerwone wrzody. Usta i nos tworzyły pewną nieokreśloną całość...

Głowę wznosił w górę i jak dziki zwierz zdawał się węszyć ludzką obecność. Bolesny pomruk czy też jęk niewyraźny wydobył mu się z piersi. Potem zaczął badać kijem dalszą swą drogę i postąpił kilka kroków w naszą stronę.

Drgającemi usty powiedziała Laura:

„Nieszczęśliwy“.

Dziad usłyszał, stanął przed nami.

Laura przytuliła się do mnie, i poczułem, że ją objął dreszcz, jakby z zimna..

Bokiem do nas odwrócony, żałośnie wyjęczał człeczyna te słowa:

„Pomóż człowiecze szczęśliwy bratu swemu, ślepemu starcowi, znaleźć drogę do jego przytułku“.

Instynktownie chciałem porwać Laurę i uciec, byleby tylko nie widzieć tego widma, nie słyszeć

tego chropowatego głosu, co w duszy mi utkwiał, jako ironja, a w uszach dźwięczał pełen niemych wyrzutów... Podniosłem Laurę z ławki—napróżno — opadła na nią, nie spuszczać wzroku ze starca. Nagle sama wstała sprężyście, stanowczym krokiem zbliżyła się do niego, chwyciła skrawek jego rękawa.

„Gdzie jest wasze schronisko?”—zapytała głosem spokojnym i jak balsam łagodnym.

„Tam, tam musi być budynek“.

Sękatym kijem wskazał na dom, na ten dom, który posądzaliśmy o tak szczęśliwych mieszkańców..., ten dom, w którym razem zamieszkać uważaliśmy za szczyt szczęścia!

Odrętwiałem poprostu, gdym ujrzał, jak ciężka ręka dziada spoczęła na wątłych ramionach Laury, jak jej postać gibka przechyliła się pod ciężarem...

Chciałem wstać, iść zapobiec temu—lecz nie miałem siły, a może zbrakło mi odwagi.

Niby zaziemskie dwa duchy, srebrzyście biały i czarny jak zbrod-

nia, dwa bóstwa piękna i brzydota, oddalali się, podchodzili w górę. Patrzałem na nich z pustką w myślach; nie wiem skąd przyszło mi do głowy, że tak musiała wyglądać przepiękna Venus, co na Olymp zwykła wchodzić z kulawym swym małżonkiem Hefajstosem.

Potem nagle myśli te pierchły, zabolął brak stanowczości — i w kilku susach zrównałem się z niemi.

„Pozwól, powiedziałem stanowczo, ja, ja mu pomogę“.

Potulna i uległa podała mi jego rękę.

„Dziadku, mówiłem, usiłując ukryć obrzydzenie, czy to słusznie, że tak sami wychodzicie—bez opieki?“

Dziad wstrząsł się i zakaształ:

„Panie, jęknął, uciekłem, chciałem choć na chwilę być wolny — podobno stąd teraz słyhać dalekie strzały — wojna, Wielka Wojna — a ja zamknięty — dawny żołnierz, zwycięski żołnierz, panie...“

Jan Sikorski.

Lozanna, 1916.



CISZA KLASZTORNA.

I.

Umilkły słowa: — zgiełki, gwary, wrzawy,
Błękitna jaśń przez drzewa — czaruje dokoła,
Jakiś wiew — tajemny — leci od kościoła,
... Zamarły słowa: „bratnie“ przeszły sprawy...
... Gdzieś w cieniach oddalonych—zostały zabawy,
Gdzieś mroku pełne myśli — i zmęczone czoła...
... Cisza... oddech ciszy — w zadumie Anioła...
... Cisza... Dar ukojny; Święty i Łaskawy...

II.

Cisza... suną białe braciszków habity,
Suną wzniosłe ścieżyną — bez „chwały“, bez „troski“
I prowadzi je zachwyty Chrystusowy — boski,
Ku tej Jedni bezkreśnej — na radosne Święty,
Ku tym dzwonom, co modły unoszą w błękitny,
Ku tym dzwonom, co milkną — w Zapowiedziach Słowa...
... Cisza... tak ją Roztocz wysrebrza Liljowa...
.. Tak ją piękną—zaziemskich zdrojów koloryty...

III.

... Cisza... idzie duch mój w klasztorne kaplice
Idzie nocą miesięczną — w zaświatowej bieli,
Idzie w kwieciu — roztęczać — omdlałą ziemie,
Tam, gdzie Miłość uskrzydla — żyje — i weseli...
— — — — —
— — — — —
— — — — —
Patrzę w ogród — daleko — daleko za wzgórza —
... Promienieją maluczcy... Oto modlitw wysłańce...
— — — — —

Śpieszą tłumy—za grzechu—odwiecznego krańce,
By ledz kornie i zbożnie — u świątyń podnóża...

Mieczysław Mławski.

Kraków—Bielany w Maju, 1922.



DROGA KSIĘŻYCOWA.

1.

Zamykam drzwi mej komnaty...
Ktoś wyszedł... nie wróci już!...
Zamykam drzwi mej komnaty,
Ktoś mnie nie żegnał — ha!... cóż?!

2.

Ktoś wyszedł, jak więzień z celi,
Z uśmiechem dziecka — bez skaz —
Ktoś wyszedł — smętnej Niedzieli,
Ktoś wyszedł — ostatni raz!

— — — — —

3.

Zamykam drzwi mej komnaty...
... Przyjaciel wyszedł?... Nie... Wróg?...
Duch może wyszedł — skrzydlaty?—

— — — — —

... To sen mnie olśnił — i... zmógł...

4.

To sen rozkołysał — tajemnie,
W zadumie nocy — wśród gwiazd,

Ktoś wszedł — ukochany przeze-mnie,
Z dalekich — i jasnych miast...

— — — — —
Ktoś ducha mi wiódł na uroczą,
Miesięcznych blasków, jak zwid,
I leciał, wraz z nim w podobłocza
Przez świata chaos i zgrzyt.

5.

Ktoś wszedł — i zamieszkał w mym domu,
Ktoś wszedł — i spoglądał na „wschód“
Szukając „szczęścia“ ogromu,
Jakgdyby mdlał — u mych wrót...

6.

Zamykam drzwi — mej komnaty,
I grzebać wspomnień — chcę rój..
... Zamykam drzwi — mej komnaty,
... I czarny — przywdziewam strój...

Mieczysław Mławski.



ZYGMUNT KRASIŃSKI O WIELKIM CZŁOWIEKU W OKRESIE WYMIANY LISTÓW Z H. REEVE'M.

Aby jednak dojść do świadomego ukochania obowiązku, trzeba być mężem „to jest człowiekiem silnej woli, świętych i rozumnych celów, zdolnym do przetwarzania się w sobie samym na coraz wyższą skalę przekonanym, iż wszystko na świecie ustąpić powinno idei powinności.“*) Do takiej męskości dociera się drogą walk rozdierających długich i krwawych. Mąż więc winien się starać, by być wielkim, a wielkim może być jedynie przez cnotę, „w której jest ta sama czystość, co i w niewinności, prócz tego wiedza wszystkiego dobrego i złego.“**) Najpiękniejszym zaś dziełem, jakie mąż zdziałać zdoła, to siebie pięknie stworzyć, „być sobie samemu arcydziełem.“***)

III.

P O E T A .

„W człowieku są dwaj ludzie: rozumny i poeta. Bez filozofji poeta będzie niedoskonały, bez poezji niedoskonały będzie filozof“, powiedział gdzieś Nowalis. Określenie to może posłużyć za cechę nie tylko dla poetów romantyków, ale dla poetów wogóle. Poeta jako człowiek żyje wśród ludzi; przez nich niezrozumiały, zwykle niedoceniony, gdyż rzadko im podobny. Ludzie chcieliby go przykroić na swoją miarę, tymczasem to udaje im się rzadko, albowiem człowiek-poeta niewiele ma z ludźmi wspólnego. Kiedy więc w człowieku-poecie przeważa poeta, rozszerza się wówczas jego krąg i wymyka się z pośród ludzi, staje ponad nimi, „Boć być poetą, to znaczy pchnąć swoją rzeczywistość terazniejszą do przeszłości lub przyszłości; aż do ostatnich krańców możliwych z tej

*) List do A. Potockiego B. W. 1905. 243. 4. VII. 38.

**) Ibidem. 258. 5. X. 38.

***) Ibidem 263. 19. XI. 38.

strony ziemi w kierunku nieba, lub z drugiej strony w kierunku piekła *). Do tych krańców można dotrzeć jedynie sercem, uczuciem,—pęd wstrzymuje rozum. To też nienawidzi Krasiński rozumowania, albowiem ono jest przyczyną spadnięcia rodzaju ludzkiego, z pięknego raju do stóp Kaukazu, Alp i Pirenejów, gdzie szatan się przechadza. „Tam jest rozum: rzecz to umarła, i, jeżeli można się tak wyrazić, to jest materja naszej duszy“ **).

Mimo to nie waha się Krasiński później powiedzieć, że jedynie głębokie myśli kształtują poetę, a poeta sam jest jedną z wielkich myśli Boga. Sprzeczności tu niema, gdyż głęboka myśl nie koniecznie musi być wynikiem rozumowania, są głębokie myśli, co płyną z Boga, myśli intuicyjne. Bóg jest pięknem, więc i poeta, obok głębin myśli, szuka piękna i piękno kocha. Tych dwu rzeczy nie brak w żadnym wieku, znaleźć je zawsze można, trzeba tylko umieć patrzeć i szukać. Poeci to umieją, stąd przepelnieni są myślami, muszą tedy niemi się dzielić.

Obojętną rzeczą winno być dla poety, czy go kto słucha, czy nie, czyta, czy nie. On pisze, bo pisać musi, musi nadmiar myśli wydać z siebie. Coż to jest bowiem być poetą, „jak nie posiadać nadobfitości myśli, które wytryskują strumieniami ponad powierzchnię duszy, i które wrą nad nią, dopóki nie znajdą ujścia. Mało mu na tem zależy czy ujście to prowadzi do uszu ludzi czy do nicości, byleby tylko pozbył się tego ognia, który go pali i nie pozostawia ani chwili do odetchnięcia“ ***). Myśli te wlał w poetę Bóg, który zawsze ma oczy zwrócone na niego i od czasu do czasu nasyła nań natchnienie przepelnione boskimi myślami. Podobnie jak wielkim jest człowiek o szarmonizowanej głowie i sercu (u Nowalisa poezja z filozofją, u Schopenhauera wola z intelektem), tak i poezja wielka jest wtedy, kiedy jest harmonijnie stworzona. W harmonję mają wchodzić różnorodne pierwiastki, które rozważane osobno, mogą być niezgodne, ale w całości mają się zlewać w jeden jedyny dźwięk piękna. Siłę charakteru wielkiego człowieka ma zastąpić w poezji energja. Uczucie i wyobraźnia powinny tworzyć u poety jedność; tam, gdzie brak tej jedności, niema też harmonji dusz poetów.

Szekspir i Byron zostawiają po przeczytaniu dźwięk harmonji, niema

*) C. I. 114.

**) C. I. 114.

***) C. 128. 13. VII. 31; 170; 29. VIII. 31; C. II. 110, 5; XI. 36.

tego dźwięku u Wiktora Hugo i Balzaka. U Szekspira i Byrona „niektóre szczegóły będą ci się zdawały niezgodne, ale całość tworzyć będzie muzykę zgody. Wielki utwór poetycki winien naśladować wszechświat, gdzie szczegóły nieraz wydają się dziwaczne, lecz całość boską“ *). Dopiero po roku 1834 w liście do Gaszyńskiego zarzuci Byronowi, iż nie rozumiał różnistości, traci też Byron łaski na rzecz poetów niemieckich. Właśnie dlatego zachwyca się Krasiniński Jean Paul'em, że u niego znalazł różnistość tonów, a całość olśniewającą.

Zachwycony tym poetą, wyśpiewa Krasiniński hymn pochwalny poezji niemieckiej, twierdząc, że jest ona bliższa Wielkiej Istoty niż którakolwiek poezja w Europie. Jest ona może mniej osobnicza, mniej energiczna, mniej ludzka niż Szekspir i Byron, ale zato nieskończenie wznioślejsza, rozleglejsza, więcej bezcielesna. Wszechświat jest wiecznym bohaterem tej literatury. Poeci zlewają się z wszechświatem, podczas gdy Byron ściąga wszechświat do siebie, a Szekspir każe światu wejść w ramy towarzystwa, miejsca, intrygi; wysuwa to na czoło i pokazuje. Niemcy lepiej, niż inni, zrozumieli istotę pierwiastka płynnego i drgnień (du fluide, les vibrations). Wznoszą się, a potem opadają na łono Boga. Dlatego mogą być równocześnie tak dzieciinni, tak dobrodusznymi i tak głębcy, a nieraz bosko pełni wdzięku **).

Pogląd ten z roku 1836 jest inny, niż w latach poprzednich, w których osobniczość była wszystkim. Rok 1834 przyniósł zmianę także w przekonaniach Krasinińskiego, dotyczących poezji. Pierwej wystarczyło mieć czucie wewnętrzne, wiarę w swoje siły, mieć przekonanie, że Bóg, chce od poety czegoś; dlatego umieścić go pośród bliźnich, ażeby był wyższy ponad nich, żeby oddziaływał na ich umysły. To wystarcza. Sąd innych ludzi o nas, czy jesteśmy poetami, czy nie, winien nam być obojętny ***).

Jeszcze w roku 1835 (31, XII) pisał Krasiniński z Wiednia do Reeve'a iż poezja to osobniczość człowieka po wszystkie czasy i po wszystkie miejsca, pod każdą postacią, na ziemi i na gwiazdach. Poezja jest przeżyciem nieśmiertelności i wspomnieniem, że się jej wymknęło. Poezja, to część bohatera świata; duchów, myśli, jak religja jest częścią boską. Poezja to „ja“ naprzeciw Boga, stający się Bogiem, by się nigdy nim nie stać, aby zawsze zostać swoim „ja“ ****).

*) **) C. 128. 13. VII. 31; 170; 29. VIII. 31; C. II. 110.5; XI. 36.

) *) C. I. 307, II. 97.

Od swojego „ja“ poezja przez prawdę, wolna od szumności, wolna od wszelkich więzów, ma przejść do „rodu człowieczego“. Ma się zająć całym rodem człowieczym, a nie jednym krajem, ani jednym „łachmanem czasu“ ani przestrzeni. „Ona wieczność i nieskończoność gargnie bod skrzydła swoje i dlatego właśnie była zawsze i być musi religijna, to jest mówić o zagadce wielkiej, którą Bóg zadał ludzkości, o przecuciach innego życia, o wspomnieniach tego, co poprzedziło nasze przybycie na ziemię, o nadziejach i bojaźniach, o tem wszystkim co się zwie uczuciem istoty żyjącej w granicach, a przeznaczonej kiedyś do życia bez granic.“ *).

Znamienne jest, że niemal te same zasady wygłasza w roku 1834 Lamartine **). Podobnie jak u Lamartine'a tak i u Krasińskiego każdy wiek ma swoją poezję. Pracą myśli nad życiem ludzkim doszedł do odkrycia wielkiej prawdy, „że moc nad sobą samym jest poezją dojrzałości, jak rozpasanie wszystkich uczuć jest poezją młodości. Nie można wyobrazić sobie poezji bez nieśmiertelności duszy; bo poezja to losy dusz naszych w przeszłości i w przyszłości, w porównaniu z naszym stanem dzisiejszym. Wszak poezją moja i każdego z nas to to, że był kiedyś, gdzieś, że będzie kiedyś, gdzieś, ale ten sam, on, on zawsze, czy na ziemi, czy na jakimś komecie, czy w raju, czy w piekle, czy w czyścju, czy na polach elizejskich, czy na Walhalli, byleby to on był, on! ***).

I jeżeli się wszystko przekształca, przemienia, ginie w wieczności, to wielki człowiek, wielki poeta, bohater nie zginą. W wieczności mają swoje wyznaczone miejsca. Celem zaś każdego z nich: wrócić do Boga; ażeby tam można się dostać, trzeba być harmonijną jednostką, by móc dopełnić odwieczną harmonję.

Harmonja to zbiór różnorodności w jedności, dlatego też w pocie musi być artysta i człowiek, filozof i poeta o czułem sercu. Według przekonau Krasińskiego, „poeta, który jest tylko artystą, a nie ma nic człowieczego, jest istotą wątpliwą, zawieszoną między niebem a ziemią, wątpliwą jak mgła, wszystkich kształtów sługa doskonała, a żadnego pani; istotą, której brak życia pod pewnym względem, przebywającą w filozoficznych raczej niż poetycznych krainach, słowem abstracja,

*) List do Gaszyńskiego 51.

**) idem. XXVIII. 9, II. 36.

***) Biblioteka romanica. 75, 76, 77, 40, 50, 52, 70.

idea, wszystkim, co chcesz, tylko nie organizmem, mieszczącym w sobie pełne odbicie Boga. Jego wielkość podobna jest do sił ślepych natury, które pozbawione sumienia i uczucia, mogą jednak światłem widnokraża cały oblać na pociechę ludom, albo też wstrząsnąć nim i strumieniami elektryczności wtłoczyć w ziemię tysiące ludzi żyjących. Lecz sam powiedz, czyż taka siła nie niższa od każdego z tych zabitych ludzi? Czyż lawa, co zalała Pompeję, wyższa od Pompejanów? Oczywiście, że nie” *). Dlatego Szekspir niższy od Byrona.

Nie wystarczy tedy być artystą, aby już być poetą. Sztuka jest cechą artysty, prawda i osobniczość cechą poety: Sztuka bowiem nie jest prawdą, ale zaledwie „prawdą prawdy, uczuciem uczucia, a nie istotnym uczuciem” Artystę i poetę łączy wiele cech wspólnych; między innymi: cierpienie, płynące z jasnowidzenia (Carlyle’owskie insight!), z osobniczości, albowiem—kto chce być szczęśliwy, musi się wyrzec samego siebie. Dopóki to nie nastąpi, nie zjawi się szczęście, którego ani artysta stworzyć nie zdoła, bo w nim szczęścia niema.

Tu zaczyna się jego piekło. „On nigdy nie będzie wiedział, co to naprawdę miłość kobiety, albowiem dla niego wszystko jest nim samym. On tworzy wszystko: świat, posąg, wiersz, kochankę. Kocha swoje arcydzieła, ale nic więcej poza temi. Oto przyczyna, dlaczego rzeczywistość jest dla niego trucizną, dlaczego nie może znaleźć dokonania swoich pożądań, snów, wszystko, co nim nie jest, budzi w nim wstręt i przywodzi do rozpacz”.

Zadaniem poety jest symbolizować prawdę najwyższą, ściągać ją na ziemię, uczłowieczać ją; filozofa rzeczą odkrywać ją, a Bóg ma być czystą, istotną poezją — prawdą. Człowiek-Bóg to przedmioty, któremi zajmować się ma poezja. „Niema przynajmniej innej! poezji nad tę, którą zamykają te trzy wyrazy: Bóg tworzy człowieka“ **).

Podobnie jak Bóg stworzył wszystko z siebie, wszystko w nim było zamknięte, a świat to tylko promieniowanie jego twórcze na zewnątrz, tak też i poeta powinien promieniować na zewnątrz treścią ducha swego, na którą to treść zbierają się doświadczenia, doznania wszelkiego rodzaju. Kto chce opisać nieszczęście, trzeba, by kiedyś był prawdziwie nieszczęśliwy; kto chce opisać miłość, trzeba, by naprawdę

*) List do Gaszyńskiego 101.

**) C. II. 128. (1837).

kiedyś miłował, kto chce opisać walkę, winien się starać, by ją choć raz zobaczył.

Myśli to żywotne po dziś dzień i nie tylko Krasiński je wyznawał. Rozwinie je przecież n. p. Żmichowska w Pogance. Z tego wynika, iż trzeba samemu czuć, widzieć, mieć treść i charakter, a będzie się wielkim poetą jak Byron, a nie takim jak Balzak.

Tak mniej więcej przedstawiają się poglądy Krasińskiego na poetę i poezję. Pewnego rodzaju streszczenie tych poglądów podaje w liście do A. Potockiego (17. VIII. 1838), posługując się poglądami Micheleta, na które się godził.

W myśl podziału poezji zależnie od wieku poety, powiada, że „to jest rzeczą pierwiastkowej poezji, by wszystkiemu indywidualność nadawać, i jeśli tak mogę wyrzec, człowieczyć Boga i ród ludzki, pojmować wszystko pod obrazem pojedynczej istoty. My przeciwnie—po doświadczeniach wielu postępujem—my indywidualność poświęcamy Bogu i ludzkości.“ *)

Wiemy przecież, że Wielki Człowiek ma się zrzec osobniczości ziemskiej na rzecz indywidualności niebieskiej. Poeci są narzędziem Boga, są jego posłannikami, jak wogóle wielcy ludzie. O ile spełnią swoje posłannictwo, są ubogowieni, ale to się prawie, że nie zdarza, a przynajmniej nie zaraz. Chyba, że jest krwią z krwi, kością z kości społeczeństwa, które wie dzie, a społeczeństwo to dorosło duchowo do poziomu jego myśli. Zdarzenie to jednak bardzo rzadkie. Myśli bowiem poety są przystępne dla pokoleń następnych, które, czytając je nie tylko je rozumieją, ale i odczuwają**), to znaczy doznają tych samych stanów, jakich doznawał twórczy poeta, choć i ten biada, że i słowa nie oddają myśli***). To też w sercu największego poety jest zaczątek struty „goryczą“, pochodzącą z przeświadczenia, że nigdy pieśń jego żadna nie dorównała jego natchnieniom. Spójrz na nich wszystkich, pisze do A. Potockiego, na licu i w dziejach każdego odkryjesz ten brak równowagi między ich myślą, a ich dziełami, między tem, co Bóg w nich zatknął, a tem, co oni wyrobili z tego, między Ideą a jej wcieleniem“ ****). Dlatego są nieszczęśliwi sami i unieszczęśliwiają in-

*) List do A. Potockiego B. W. 251, 17, VIII. 38; 254; 8, IX. 34; 255.

**) por. odpowiednie miejsce u Szopenhauera o gieniuszu.

***) Toż samo znajdziemy u Bergsona dzisiaj.

****) List do A. Potockiego B. W. 251, 17, VIII. EI. WTR. I. IX. 34, 355.

nych, z którymi się łączą. Poeta ani dobrym mężem, ani dobrym ojcem być nie może.

Na najwznioślejszy stopień podnosi się poezja wtedy, gdy umie „zarazem śpiewać i działać, gdy umie strunę lutni przemienić na łuku cięciwę. Rzadko się to poetom udawało. Tyrteusz, Sofokles, Camoens, Milton, Byron, Kerner podołali temu zadaniu“. Większa poezja w wypełnieniu jednego obowiązku, niż w napisaniu dziesięciu poematów. Cnotliwym być jest to całą duszę swoją przemienić na poemat. Napisać poemat, jest to tylko część ducha własnego ubrać znikomie w ładną szatę piękności i cnoty. Ale dojść tysiącem walk i boleści do zwycięstwa nad sobą, ale duszę własną tak wyszlachetnić, żeby ciągle i wszędzie podobną była do pieśni żywej, brzmiącej, akordowej, i czuć, że we własnych piersiach nosimy harmonję niezależną od dzikich wrzasków zewnętrznego świata, czuć, że my sami siebie napisali i na wdzięczne podzieliли spadki i wzniosłymi ubrali kształtami, oto rym, dopiero anielski, oto poezja, którą może ziemia odepchnie nieraz, ale która w niebie spamiętana będzie“.*).

Władysław Włoch.

D. c. n.



*) List do A. Potockiego B. W. 251, 17, VIII. El. WTR. I. IX, 34, 255.

KURS NA GIEŁDZIE WARSZAWSKIEJ W CZERWCU.

	19	20	21	22	23	24
Dolary .St Zjedn. . . .	4300	4365	4365	4400	4400	4500
" kanadyjskie				4350		
Franki belgijskie	358	358	358	365	365	365
" francuskie	380	380	380	383	382	385
" szwajcarskie	850	850	880	855	852	855
Funty szterlingów	19400	19400	19100	19500	19475	19700
Korony austriackie	0.32	0.31	0.31	0.30	0.29	0.26
" czeskie	85	84	82	84	85	87
" węgierskie						
Lea rumuńska						
Liry włoskie	217	217				
Marki niemieckie	13.50	13.70	14.00	13.60	13.70	13.50
Poż. Przeworność					88,5	88
Miljonówka	1490	1500	1500	1500	1500	1500
Akceje B. Dyskontowego	3200	3300	3275	3250	3300	3300
" B. Handlowego	6600	6550	6500		6450	6375
" dia Hand. i przem. . . .						
" B. Kredytowego	3300	3400	3400	3400	3400	3400
" B. Kredytow em. 6						
" B. Zachodniego	3400	3500	3300	3400	3500	3600
" Zjedn. Z. Polskich	1300	1325	1350			1450
" Tow. fabr. cukru	34250	34250	35500	40000	42500	43500
" " W. kop. węg. . . .	6900	7000	7300	7400	8000	7700
" " Firley					875	
" L. R. Lewenstajn	3900	4000	3950	3975	4000	4025
" Tow. Ostrowiec	7500	7450	7500	7600	7500	8400
" " Rudzki	2500	2500	2525	7510	2500	2550
" " Starachowick. . . .	5500	5500	5800	6000	6050	6200
" " Żyrardów	74000	74350	75000		75250	76500
" " Borkowskiego	1200	1225	1225	1300	1400	1375
" " Br. Jabikowsk. . . .	1775	1800	1835	1825	1825	1825
" " transp. i żegl. . . .	1800	1800	1850	1850	1900	1825
" " Polska Nafta	1950	1900	1875	1875	1925	1925

Stan ozimin w poszczególnych województwach w końcu Maja był następujący (w stopniach kwalifikacyjnych: 5 oznacza stan wyborowy, 4—dobry, 3—średni, 2—mierny i 1—zły)

	pszenica	żyto
Białostockie	2,9	3,7
Łódzkie	3,1	2,9
Lubelskie	2,8	3,0
Lwowskie	2,8	2,7
Krakowskie	3,1	3,3
Kieleckie	2,7	2,7
Nowogródzkie	2,6	3,6
Poleskie	2,7	3,5
Pomorskie	2,8	2,8
Poznańskie	2,7	2,8
Stanisławowskie	3,5	3,4
Śląsk Cieszyński	3,3	3,2
Tarnopolskie	3,7	3,8
Warszawskie	2,3	2,3
Wołyńskie	3,6	3,3

Zasiewy jare przedstawiały się na ogół średnio, łąki, koniczyzny, i postwiska gorzej. Ogólny stan zasiewów, w porównaniu z rokiem ubiegłym, jest gorszy. Chociaż zwiększenie obszaru zasiewów ratuje sytuację — jednakże zmniejszenie zbioru żyta przewidywane jest około 5 proc. w porównaniu z r. 1921. Pierwszy pokos może dać o 10—15 proc. siana mniej, niż w roku ubiegłym.

TREŚĆ I-go NUMERU: Jak Rząd marnotrawi grosz publiczny. Rząd polski rujnuje prestige Polski. Niby nowe metody—Władysław Włoch. O „Improwizacji“ Mickiewicza—prof. W. L. Jaworski. Moralność podatkowa—dr. St. Krzemicki. Anatole France do dwu Republik Listy z Berlina p. Ronikiera z czasów okupacji niemieckiej. What next in Europe? (książka Vanderlipa).—W. W. Z zagadnień kultury i sztuki—Ksawery Dunikowski. Niech wróćą (wi-rsz) — Jan Sikorski. Powojenne wysiłki Belgów na polu literackim— J. S. Batouala (powieść murzyńska przez murzyna)—W.W. Giełda.

TREŚĆ II-go NUMERU: Przesilenie światowe—Władysław Włoch. Wyborcze wiece — Civis. Poświęcanie Polski dla ratowania interesów zachodnich—Jan Tarnowski. Panislamizm—Fazli-Bey. Listy P. Ronikiera. Pan F. Vanderlip zwalcza Polskę — W. W. Dalila — Jan Sikorski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Tarzan wśród małp. Róża. Giełda.

TREŚĆ III-go NUMERU: Konferencja w Hadze — Władysław Włoch. Prywata — Civis. Panislamizm — Fazli-Bey. Polski problem walutowy—dr. Stanisław Krzemicki. Inicjatywa prywatna i etatyzm — H. J. Korybut-Woroniecki. Niezwykła korespondencja. Starosta Achacy — Adam Znamirowski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ IV-go NUMERU: Triumfatorzy — Władysław Włoch. Podzielone zdania—Civis. Rozumowania pruskich sztabowców — W. S. Listy p. Ronikiera — Verax. Inicjatywa prywatna i etatyzm — H. J. Korybut Woroniecki. Sejm suwerenny — Wojciech Sikorski. Starosta Achacy — Adam Znamirowski. Kwiaty, Ave Marja — Mieczysław Mławski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ V-go NUMERU: Entente'a — Władysław Włoch. Watykan i Sołwity — S. G. Hildebrand. Sejm nowy — Civis. Finanse Polski—Wojciech Sikorski. Przesilenie państwowe. Inicjatywa prywatna i etatyzm. — H. J. Korybut Woroniecki. Fata Morgana, Wszystko mi jedno—Jan Sikorski. Starosta Achacy—Adam Znamirowski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Giełda.

BRYTYJSKI SYNDYKAT PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

British Engineers & Traders Syndicate Ltd.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

Warecka 9. Tel. 110-57.

DZIAŁ TECHNICZNY: Stale wszelkiego rodzaju. Elektrotechnika polowa.

Wyprawa techniczna statków. Kable i przewodniki.

Broń i amunicja. Metale i spawy.

DZIAŁ HANDLOWY: Surowce i półprodukty.